

Jerzy Stokowski

Weneckie Biennale

Biennale międzynarodowa wystawa sztuki współczesnej jest związana z Wenecją, co najmniej tak, jak gołębie na placu św. Marka i specjalna przyjemność jeżdżenia gondolą po rzekach nie zanieczyszczonych kanałach — tylko, że jest od tego wszystkiego znacznie młodsza. W tym roku mamy bowiem XXI — wystawę.

Włosi, jak to Włosi turystów przyjmują nadzwyczaj uprzejmie

a już w stosunku do dziennikarzy zagranicznych są wprost natarczywi. Jest to czasem uciążliwe choć bezwzględnie bardzo miłe. Odrzuca przy wejściu ofiarowują olbrzymi katalog wystawy, stos reprodukcji — których jest kilka kilogramów — bilet bezpłatnego wejścia i jeśli ktoś nie potrafi dać sobie rady ze zwiedzaniem — mówiącego po francusku przewodnika. Ale to jest zbytecz-

ne i krępuje swobodę ruchów, więc z oprowadzania rezygnuje.

Teren wystawy umieszczono w trójkącie między Canale Grande, a Canale dei Giardini. W centralnym pawilonie mamy międzynarodowy pokaz pejzażów z wieku XIX, potem pokaz pejzażu włoskiego z tego samego okresu, wystawę obrazów artystów zaproszonych, ostatnich Mohikanów futurystów włoskiego oraz pawilony Szwedzki i Egipski.

Inne pawilony rozrzucono w obszernej parku. Należą one do Polski, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Niemiec, Hiszpanii — narodowej i t. d.

Polskę w tym roku reprezentuje znakomita malarka, mieszkająca stale w Paryżu — Olga Boznańska, Wacław Wąsowicz — a z rzeźbiarzy Stanisław Komaszewski i Jan Szczepkowski.

Boznańska, Komaszewski i Szczepkowski budzą ogólne zainteresowanie. Wąsowicz na tle obcych eksponatów razi szablonem kolorystycznym, tym więcej, że jest go moderną w porównaniu ze zdobyciami innych jest kilka lat zapóźniona.

Trudno jest nie wspomnieć o tym, że pokazano również polskie dywany i makaty. — Ten dział cieszy się dużym powodzeniem. Wystawcami są przeważnie panie, a więc Hanna Kiedrzyńska Czasnicka, Grodecka, Kiczniańska, Bukowska i Śledzińska. Jedynym wyjątkiem jest Kintopf.

Układ całości taki, że pomimo bardzo licznych obejrzań wystawy, nie można wychwycić nawet głównych rysów charakterystycznych dla sztuki poszczególnych krajów. Bo pokazano tylko po 3 lub 4 artystów, którzy dają się poznać raczej indywidualnie, niż stwarzają pojęcie o całości. Dopiero coroczne oglądanie Biennale po wielu długich latach mogłoby coś niecoś zorientować. Ale to oczywiście niezawsze jest możliwe.

Trzeba przyznać, że poziom o-

gólny jest wcale wysoki. W pierwszym rzędzie zwraca uwagę dążność do zorganizowania koloru, nie poza rysunkiem, a właśnie w pełnym z nim współdziałaniu. Na to czekaliśmy bardzo długo, i to jest już pewnym krokiem naprzód jeśli chodzi o narzucenie sztuce współczesnej jakiegoś kośca, którego dotąd była zupełnie pozbawiona. Mówię tylko o technicznej stronie malarstwa i rzeźby, bo z ideowością pomimo prób, jest nadal bardzo źle.

Jeżeli chodzi o ogólny nastrój, to nie różni się wcale od normalnych wystaw warszawskich. Pewną egzotykę dały Egipt, Grecja i Hiszpania. Tu widać wyraźne honorowanie własnych tradycji. Na innych pawilonach możnaby dowolnie pozmienić szyldy i prawie nikłoby tego nie zauważyli.

Specjalnie słabo prezentuje się sztuka niemiecka, w dziale malarstwa rozbrajające niedokładność, w dziale rzeźby znacznie gorsza od tego, co na wystawie współczesnych rzeźbiarzy niemieckich widzieliśmy w Warszawie.

Sama Wenecja jest przecież tak od wszystkich innych miast, nawet włoskich różna, Biennale swoim rozmachem tak od wszystkich wystaw okazalsze. Ale, jeśli komuś chodziło o to, czy ciekawsza jest Wenecja, czy jej wystawa, i co jest główną atrakcją dla cudzoziemca, to sądzić, że raczej miasto, które pomimo wad z zakresu higieny, ma trudny do wyobrażenia sobie urok.

Dla artysty i krytyki Biennale ogromnie dużo, na sąsiedztwie z Wenecją, traci. Dlatego też ci wszyscy, którzy przyjechali tu dla zobaczenia sztuki, siedzą raczej w pałacu Dożów, w Galerii przy Akademii Sztuk Pięknych i w kościołach, bo tam można zobaczyć Tintoretta, Tycjana, Veroneza i Giovannę Palmę. Stanowią oni dla Biennale konkurencję ogromną, a dla malarzy nieocenione źródło nauki i wzruszeń.

O sile tej konkurencji mówią prawdopodobnie i wyniki kasowe, bo o ile w muzeach i kościołach również są takie, do których płaci się bilet wstępu, widzimy naprawdę duże tłumy, o tyle na Biennale frekwencja już nie umiarkowana, a wyraźnie słaba.

Okres letni nie nadaje się zupełnie do podróżowania po Italii, zwłaszcza w tych warunkach, kiedy chcemy się czegoś nauczyć. Upał jest tak męczący, że pożytek

z oglądania i analizowania obrazów redukuje się praktycznie co najmniej do połowy. Niemniej jednak właśnie we Włoszech nie można nie stwierdzić, że sztuka, która potrafi nieodmiennie wzruszać przez setki lat wszystkich bez względu na narodowość jest sztuka katolicka — o wyraznym obliczu. Całe Włochy są manifestacją katolickiego ducha arystów, który był fundamentem wielkości ich malarstwa.

Bolesław Lewandowski

Władysław Żeleński

Urodzony 6 lipca 1837 r. w Grodkowicach w Małopolsce, pochodził ze starej i zamożnej rodziny szlacheckiej.

Tradycja Żeleńskich wpłynęła zapewne na to, że rodzice (zwłaszcza ojciec), nie myśleli o karierze artystycznej dla syna, (mimo, iż Władzio od najmłodszych lat zdradzał duże zdolności muzyczne), projektując dlań wykształcenie nie wojskowe.

Los jednak chciał inaczej.

Zamordowanie ojca przez chłopów podczas rzezi galicyjskiej w 1846 r., zmusza p. Żeleńskiego do opuszczenia Grodkowic i zamieszkania wraz z czworgiem dzieci w Krakowie. Tutaj, pod kierunkiem Kazimierza Wojciechowskiego, po tem Jana Germana, wreszcie Franciszka Mireckiego, rozpoczyna systematyczną naukę gry fortepianowej i kompozycji.

Po ukończeniu gimnazjum, studiując filozofię na uniwersytecie praskim, kształtując się jednocześnie w muzyce u Krejczego (kompozycja) i Aleksandra Dreyschoka (fortepian).

W roku 1866 wyjeżdża do Paryża na dalsze uzupełniające studia muzyczne w dziedzinie kompozycji, pobierając lekcje u Bertholda Dammego.

Po pięcioletnim bliskim pobycie w nadsekwanskiej stolicy, powraca do kraju i występuje w Krakowie z pierwszym koncertem kompozytorskim, z którego dochód przemasza na fundusz przebudowy Sukiennic krakowskich.

W 1872 r. obejmuje wakuujące stanowisko profesora harmonii i kontrapunktu w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym. W roku 1878, po ustąpieniu dyrektora Józefa Wieniawskiego, staje na czele Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Po trzyletniej, żmudnej, i niezwykle owocnej pracy artystycznej, opuszcza stolicę i osiada na stałe w ułomowanym Krakowie, gdzie w 1887 roku zakłada konserwatorium muzyczne, kierując nim do końca życia. Zmarł dnia 23-go stycznia 1921 roku.

Omówiwszy pokrótce życie i działalność Żeleńskiego, przejdźmy teraz do twórczości.

Opery i pieśni — to najcenniejsze dzieła Żeleńskiego; zwłaszcza te ostatnie, przedstawiają najwyższą wartość z pośród wszystkich kompozycji, gdyż w nich właśnie najsiłniej wypowiedział się jego wyjątkowy talent liryczny.

Nawskroś polskie, oryginalne, zwarte w architektonice, pełne szczerzego polotu i natchnienia... do dziś dnia, są zawsze świeże, zawsze dostępne, zawsze ujmujące swą prostotą wrażliwych na piękno słuchaczy.

W czterech jego operach: „Konradzie Wallenrodzie“ (historycznej), „Janku“ (z życiem ludu góralskiego związanej), „Gopłanie“ i „Starej Baśni“ (obracających się w zaczerpniętym świecie baśni lub podań), — dominuje pełna malowniczości muzyka dramatyczna. Jeśli dorzucimy jeszcze z dzieł orkiestralnych dwie symfonie i uwertury: „Tatry“ i „Echa

leśne“, oraz spory zasób utworów fortepianowych, kameralnych, kilka kantat i mszy, 25 preludów organowych, ilustrację muzyczną do dramatu „Wit Stwos“ — to przekonamy się, jak niezwykle wszechstronnym i płodnym był Żeleński w muzycznym tworzeniu.

Władysław Żeleński, to kontynuator tradycji, wiążącej nas z twórczością Szopena i Moniuszki. Konserwatywny wyznawca klasycyzmu i romantyzmu... stronił od kierunku „nowatorskiego“.

Więcej cenił szczerotę w wypowiedzi, niż t. zw. „mózgowa robota“, która, jak wiemy, przekracza najczęściej granice talentu twórczego.

Wiedząc swą oddać na usługi czystej i pięknej muzyki, która silą swojego wyrazu i natchnienia przemawia do każdego, mniej lub więcej muzycznego człowieka. Jego sztuka, jest sztuką wielkiego artysty.

Uroczysty hołd, jaki złożono w Krakowie ś. p. Żeleńskiemu w okresie „Dni Krakowa“, przez umieszczenie pamiątkowej tablicy w gmachu Starego Teatru — był aktem pięknym i należnym. Dziś, jeszcze współczesność godnie uczila nieocenione jego zasługi dla sztuki polskiej.

Antela Krysińska

„Nie ciągnij smoka za ogon“

Wśród huku dział ciężkiego kalibru i pękających granatów odbywa się ekspansja japońska na terytorium chińskim. Odgłosy wrzawy wojennej przerywają od czasu do czasu oficjalne zapewnienia o najlepszych Japonii względem Chin zamiarach, o dążeniu do porozumienia się wzajemnego narodów Wschodu. Aczkolwiek przywykliśmy nie wierzyć zbyt wielkim oficyjnym entencjom, to jednak w tych słowach tkwi ziarno prawdy. Trudno myśleć o osiągnięciu trwałych wpływów w kraju, gdzie jest otoczonym powszechną nieufnością, trudno osiągnąć porozumienie narodów Wschodu bez zgody obydwóch stron. O przyczynach tej niechęci, o najgłębszym, najistotniejszym podłożu konfliktu chińskiego - japońskiego mówi znana dziennikarka i powieściopisarka Pearl Buck w jednym z ostatnich numerów „Cosmopolitan“.

„CARPE DIEM“
Wiele można zawstępnąć ekonomicznych i politycznych powodów każdej wojny, a konfliktu chińskiego - japońskiego w szczególności. Najczęściej wymienia się jednak fakty najoczywistsze i najprostsze. Chiny i Japonia były w wojnie ideologicznie o wiele dawniej niż przemówiły pierwsze karabiny maszynowe, niż rozpoczął się pierwszy wojenny incydent. Niechęć Chińczyków do Japończyków jest rzeczywistością jaskrawą i oczywistą, z którą należy się liczyć, japońskie poczucie wyższości nad wszystkimi innymi narodami Azji skłania tych Spartan Wschodu, jak ich nazywa Pearl Buck do narzucania swej woli, swych upodobań i sposobu myślenia innym.

Ma więc rację Japonia, twierdząc, że japońscy koloniści w Chinach spotykają się z niechęcią i

pogardą otoczenia, że dzieci japońskie nazywane są małpami i małymi czarnymi karłami, że kobiety japońskie zmuszone są mieszać się nie wychodząc na ulicę ze względów bezpieczeństwa, że wreszcie we wszelkich rewolucjach i wojnach do mówów Japończycy ucierpieli zawsze najbardziej. Gdzie źródło tej niechęci? Nie należy go szukać w przyczynach politycznych, ale przede wszystkim w krańcowej odmienności charakterów obu narodów, odmienności, która nie pozwoli im nigdy zapewne poznać się i zrozumieć.

Chińczycy są weseli, swobodni i lekkomyślni, o mocno rozwiniętym zmyśle humoru, Japończyk z nie wzruszoną powagą bierze wszystko na serio. Chińczyk pieniałdzi dyscyplinę i karność, najbardziej drakońskie kary nie powstrzymują go od splunięcia na podłogę, jeśli ma na to ochotę. Niecierpi pracy, ale może niezwykle ciężko pracować, kiedy mu się tak podoba. Dobry rząd w jego pojęciu, to rząd, któryby pozostawiał swych obywateli w spokoju. Jest z natury indywidualista, nawet anarchista. Syn kwaterne Nipponu ma wrodzone twarde i bezwzględne poczucie obowiązku, jest najbardziej może zdyscyplinowanym człowiekiem na świecie. Niezwykle ciężkie warunki życia w kraju, gdzie w każdej chwili niemal dorobek całego życia zmieniony być może przez wybuch wulkanu, czy napór morza, gdzie ma swoje znaczenie każde ziarno ryżu czy listeczek kapusty, wydobytą w ciężkim trudzie ukształtowały lud twarde i skryty o dziwnych paradoksalnych cechach charakteru. Z biednego, zagrożonego ciągłymi katastrofami kraju zrobili Japończycy cacko artystyczne, czystości i wykultu. Jest

w ich charakterze subtelność i okrucieństwo, poetyczność i brak uczucia litości, a przede wszystkim siła, wytrwałość i poczucie piękna.

TWARDZI JAK Z KAMIENIA

W przeciwieństwie do Japonii Chiny są krajem bujnym i bogatym. Największe katastrofy nie zdołają wyczerpać jego zasobów. Jeśli klęska głodu nawiedzi jakiś obszar, ludność przenosi się prosto do innego. Wielu ginie po drodze to prawda, ale czy uczyni to wielką szczerbę w wielomilionowym, wciąż wzrastającym zaludnieniu? Bogactwo rozłożone jest bardzo nierównomiernie. Bodaż nigdzie nie spotyka się takiego zbytku, jak w klasach najwzrostszych, ale średnie klasy żyją mniej więcej na poziomie naszych klas średnich, choć bez naszych zdobyczy cywilizacyjnych.

A biedni? Biedni mają przede wszystkim nieprawdopodobną wprost wytrzymałość na niedostatki i cierpienie. I oni nawet są bez troski i weseli. — „Fortuna kołem się toczy — opowiadał Pearl Buck jakiś obszarpany starzec. — Dzisiaj bogactwo mogą być jutro niedziszami. Nie nie ma stalego na tym świecie“. Prawdy te nabierają szczególnego znaczenia w kraju gdzie rewolucja czy bunt niezadowolonych generałów może niemal w każdej chwili przewrócić do góry nogami cały porządek społeczny, gdzie łupieżstwo jest nieodłącznym towarzyszem wojny. Pewny jest tylko dzień dzisiejszy, trzeba się nim cieszyć i z niego korzystać.

PACYFIZM I REWOLUCJA

To poczucie niepewności jutra jest charakterystyczne dla całego życia chińskiego. Pearl Buck przytacza rozmowę z pewną bogatą da-

ma chińską, która stwierdza, że tym, czym są dla Ameryki krachy giełdowe, tym dla Chin bunt generałów. Wszyscy od dzierżawców poczynając, poprzez urzędników przedsiębiorstw aż do służby domowej patrzą się na fortunę swego pracodawcy, jak stado wygłodniałych psów, czekając kiedy przyjdzie ich godzina.

Ten radykalny, choć dość kosztowny, jak na nasze pojęcia sposób demokratyzacji społeczeństwa i umożliwienia każdemu dojścia do największego bogactwa i stanowisk stosownych był od wieków w państwie złotego smoka. Większość dynastii chińskich wywodziła swe początki od takich właśnie pochodzących często z chłopstwa czy z pośród niższych kapłanów, zbuntowanych generałów i wodzów, którzy wywalczali sobie zrazu małe obszary władania, po tym w miarę jak władza dynastii słabła, toczyli między sobą coraz zacietrze walki, torując sobie drogę eliminacji ścieżkę do tronu.

Chińczycy naród z natury jeden z najbardziej pacyfistycznych w świecie nie prowadzący nigdy wojen zaczepnych, są jednocześnie narodem niezwykle kłóliwym. Bunt i rewolucja stanowią jego właściwy żywioł.

A teraz? Kiedy 6 lat temu Japonia rozpoczęła kroki wojenne, kilku doświadczonych chińczyków z inteligencji wyraziło się w rozmowie z Pearl Buck „Mamy nadzieję, że Japonia nie poruci wojny zbyt prędko. Tylko wojna z Japonią zdoła nas naprawdę zjednoczyć“. Stawa te spełniły się niezwykle szybko.

Łatwo jest schwycić chińskiego smoka za ogon, ale to nie znaczy, że go się ma w swej mocy.

Wszystko na opak

Mężczyzna karmi dzieci

Życie rodzinne we wsi zamieszkałej przez Triobrandczyków układa się inaczej jak u nas. Do obowiązku mężczyzny należy przede wszystkim pielęgnowanie dzieci, mycie ich, pieszczucie i karmienie. Triobrandczyk musi według zwyczajów nosić dzieci na ręku. Poza tym obowiązani są wykonywać jeszcze inne roboty i to w sposób ściśle określony. Kobiety noszą specjalne kosze z kształcie dzwonów na głowie, jak również i wszelkie inne ciężary. Gdyby jednak jakiś mężczyzna w ten sposób coś nioś, a nie tak jak to jest w zwyczaju byłby szambliem na całe życie.

Pani moda ma głos

Bluzki - plastrony nosimy w mieście i na plaży

Moda kostiumów rozszerza się z każdym rokiem; nosimy dziś nie tylko kostiumy z grubych wełen ale i lekkie kostiumiki z płótna, lnu, jedwabiu w pasy, kwiatki, groszki i kratki.

Do kostiumu — potrzebne są naturalnie bluzki — i to w możliwie dużej ilości, by uczynić zadość potrzebie ciągłej zmiany. Praktyczne Paryżanki wymyśliły nowy rodzaj bluzki (t. zw. „blouses-plastrons“, które są w zastosowaniu uniwersalne: można je włożyć na ulicę — i opalać się w nich na plaży.

Charakterystycznym jest również, że każdy przedmiot należy albo do męża, albo do żony i każde z nich samo jest obowiązane obać o swojej rzeczy i utrzymywać je w porządku, jak też naprawiać o ile się zepsują. Mężczyzna sam sobie szyje ubranie, sam je naprawia i składa, sam pilnuje swoje siekiery, dzidy, ozdoby do tańca, bęben, naszyjnik i naramienniki. Każde z małżonków może dowolnie rozporządzać posiadanymi przedmiotami, a nawet po śmierci jednego z nich, drugie nie dziedziczy pozostałych rzeczy, które się rozdziela pomiędzy określonych spadkobierców.

Bluzka - plastron wykończona jest z przodu jak normalna bluzeczka — z żabotem, krawatem czy karczem — oryginalność pomysłu polega na tym, że bluzka pozabawiona jest... pleców. Kończymy bębe czy szalowy zapina się na guzik z tyłu na karku — plecy są odsłonięte; pod żakiem i tak nie widać nagości — a na plaży czy w ogrodzie — jak to miło wystawiać skórę na bezpośrednie działanie słonecznych promieni!

BLUZKA ZA 2 ŻŁ.

Bluzka - plastron ma i inne zalety: przede wszystkim wymaga b. niewiele materiału — wystarczy jakaś niekosztowna resztką jedwabiu, płótna czy organdy, którą kupimy na wyprzedaży. Na osobę szcuplej wystarczy 80 cm. na tęjszą około metra — do 1.20 cm. Za dwa, trzy złote mamy już materiał — a uszyć możemy same, bez pomocy krawcowej. Odpada przecież najgorsza trudność: skrajanie i wszywanie rękawów, ponieważ rękawy w ogóle nie istnieją. Tanioc i łatwość wykonania powinny zachęcić wszystkie panie do sprawienia sobie dwóch, trzech plastronów na zmianę zamiast jednej kosztownej bluzki, którą nosi się do znudzenia przez całe lato, wygniając pod żakiem bufiaste rękawy czy delikatne plisowania.

CO WYBIERZEMY?

Ładne modele plastronów pokazuje Marie Claire: do kostiumu beige — plastron z tafty brązowej w złote i pomarańczowe pasy. Pasy biegną wszędy (tylko dla szczupłych pań!) — pod szyją związany w gruby węzeł krawat z tej samej tafty lecz pasami wzdłuż.

Do kostiumu z białego lnu — plastron o kroju sportowej kamizelki z płótna w odcieniu rozduzonych poizumek (najmłodniejszy odcień zestawiamy z kolorem granatowym). Kamizelka ma nieduże klapy i zapina się na cztery drewniane guzy — podcięta głęboko pod pachami — plecy nagie. Do kostiumu granatowego — efektowna bluzeczka plastron z jedwabiu imprimé w drobne różnobarwne kwiatki — karczek odcinany i przemarszczony. Do letniego kostiumu czerwonego w białe groszki — plastron z jedwabiu białego w czerwone groszki — na plecach krzyżują się szelki. Bardzo łatwy do wykonania i efektowny był też plastron z lekkiego fulanu w kwiaty w formie dużego trójkąta: dolne kółko trójkąta przewiązuje się na nieduże kokardki na bokach przy spodnicy — górny koniec wszywa się w kółko z tego samego materiału, otaczające szyję.

STUDENTÓW

wykwalfikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, felczerów i masażystów poleca Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc“ S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.